

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/71244,Agentura-Watykanu-Parafia-kapucynow-we-Wroclawiu-w-latach-1981-1989.html>



ARTYKUŁ

„Agentura Watykanu”. Parafia kapucynów we Wrocławiu w latach 1981-1989

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: PAWEŁ BŁAŻEWICZ 19.07.2020

„Czy ksiądz zdaje sobie sprawę, że możemy go aresztować? – To bardzo dobrze, będę mógł wtedy pomagać najbardziej potrzebującym”. To fragment przesłuchania o. Adama Białka we wrocławskim komisariacie przy ul. Jaworowej. On i inni kapucyni bardzo przysłużyli się opozycji w ostatniej dekadzie PRL.

Nie zawsze przesłuchania były tak eleganckie. Czasami „dobrego”, czyli sympatycznego esbeka, wspierał „zły”:

– Co ty, k..., tak się z nim cackasz? Trzeba to załatwić inaczej.

– Proszę pana, ja tu składam zeznania, a pan wchodzi, nie przedstawia się nawet i odzywa w taki niekulturalny sposób.

„Zły” zdębiał na te słowa o. Adama i zmieszany wyszedł. Innym razem całe przesłuchanie było chamskie. Ojciec Adam jako ostatnią deskę ratunku wyjął różaniec i zaczął się na głos modlić.

- Co ty robisz? - zapytał zaskoczony esbek.

- Modlę się za was.

Zaraz go wypuścili.

Wrocław walczący

W latach 1981-1989 Kościół we Wrocławiu był bardzo aktywny w walce o odzyskanie suwerenności narodowej. Wierni świeccy, zrzeszeni lub nie w różnych strukturach opozycyjnych, byli wspierani przez metropolitę wrocławskiego kard. Henryka Gulbinowicza, kapłanów diecezjalnych oraz zakony żeńskie i męskie. Sieć parafialna wraz ze swoimi świeckimi, duchownymi oraz infrastrukturą materialną odegrała znaczącą, jeśli nie decydującą rolę w dążeniach wolnościowych. Trzeba tu wymienić zwłaszcza parafię ojców jezuitów przy Alei Pracy, parafię św. Elżbiety przy ul. Grabiszyńskiej (zwanej wtedy Zomostrasse), duszpasterstwo prowadzone przez ks. Stanisława Orzechowskiego w parafii przy ul. Bujwida, a także duszpasterstwo dominikanów przy kościele św. Wojciecha. Do ośrodków intensywnego życia duchowego, kulturalnego i niepodległościowego należała parafia św. Augustyna przy ul. Sudeckiej.

Dobry grunt, czyli parafialny rekordzista świata i inni opozycjoniści

Parafia kapucynów była płodnym gruntem dla działalności opozycyjnej. Na jej terenie, w willi przy ul. Kampinoskiej 11, ruszyła, prawdopodobnie pierwsza w stanie wojennym, nielegalna drukarnia Solidarności. Obsługiwał ją właściciel domu Witold Widajewicz wraz z Aleksandrem Lebedzińskim. Przy ul. Jaworowej, a następnie przy ul. Drukarskiej, niedaleko kościoła św. Augustyna, mieszkał Marek Petruszewicz, urodzony w Wilnie, legendarny rekordzista świata w pływaniu na 100 m. Należał później do Zarządu Regionu dolnośląskiej Solidarności. To on zdobył informację o wojskowych przygotowaniach do stanu wojennego, dzięki czemu podjęto decyzję o wybraniu z banku 80 mln zł, które dalej mogły służyć związkowi w okresie podziemnej działalności. Udostępniał też swoje mieszkanie jako skrzynkę kontaktową i kolportażową dla nielegalnych czasopism. Nie sposób tu pominąć również „Felusia”, czyli Władysława Załogowicza, barwnego lwowiaka, AK-owca, niezmordowanego świadka i popularyzatora prawdziwej historii Polski. Takich ludzi było w tej parafii wielu, a kapucyni stanęli na wysokości zadania, wspierając parafian nie tylko duchowo, co jest istotą ich misji, lecz także materialnie i organizacyjnie, a tym samym stwarzając przestrzeń wolności i służby

Ojczyźnie.

W czasie uroczystych Mszy za Ojczyznę, gdy obecność tajniaków była bardziej widoczna, o. Adam potrafił podczas kazania powiedzieć do nich, by podeszli spod chóru do przodu, „bo tu bliżej lepiej słyszeć”. Gdy esbecy zachowywali się arogancko, kapucynom zdarzało się zdecydowanie wyprosić ich z kościoła.

W ten sposób aktywnym parafianom sprzyjał jeszcze „przedsierpniowy” proboszcz Celestyn Giba (1973–1979), późniejszy prowincjał kapucynów. Był w kontakcie z opozycją i systematycznie czytał prasę drugiego obiegu wydawaną jeszcze przed rokiem 1980, a dostarczaną mu przez parafianina, wspomnianego Aleksandra Lebedzińskiego, który zapamiętał, że „ten proboszcz był bardzo bojowy”. Należy wymienić także innych kapucynów: o. Juliusza Miklaszewskiego, o. Józefa Biskupa i o. Andrzeja Surkonta.

Kryjówki

Bardziej skomplikowana rola przypadła kolejnemu proboszczowi, zmarłemu niedawno Gustawowi Tyburczemu. To na jego kadencję (1979–1985) przypadł najtrudniejszy czas stanu wojennego. Od samego początku kapucyni i współpracujące z nimi w parafii felicjanki wspierali prześladowanych opozycjonistów oraz ich rodziny. Zarówno siostry, jak i bracia zakonni organizowali sieć parafian, którzy byli gotowi ukrywać ściganych opozycjonistów lub udostępniać mieszkania na drukarnie, skrzynki kontaktowe i kolportażowe. Sporządzana lista ich nazwisk wciąż jest niepełna.

Mieszkanie Kazimiery Olszewskiej w bloku na rogu Sokolej i Powstańców Śląskich było zawsze otwarte na tajne spotkania nawet najbardziej ściganych opozycjonistów, takich jak Kornel Morawiecki. Schroniła się tam na jakiś czas także matka Barbary Labudy. U sąsiadki pani Olszewskiej, Zofii Bukowiec, na prośbę o. Gustawa ukrywali się: Władysław Frasyński, Barbara Labuda, Kornel Morawiecki i Piotr Bednarz, który przez dwa miesiące potrzebował szczególnej opieki z racji choroby.



**Drukowany przez rodzinę
Błażewiczów program Tygodnia
Lwowskiego organizowanego w
parafii św. Augustyna. Autor
grafiki: Mariusz Mikołajek**

Bojowe felicjanki z wieży

Zofia Bukowiec wspomina, jak po namierzeniu jej mieszkania przez esbecję Władysław Frasyniuk, przebrany w stare łachy, opuścił się po linie przez okno, a potem, udając bezdomnego przeszukującego śmietnik, wymknął się z obławy. Pani Zofia wyszła z mieszkania normalną drogą, niezatrzymywana przez nikogo. Esbecy byli pewni, że poszukiwany jest w mieszkaniu i zaraz go zgarną. Skoro nie doczekali się powrotu właścicielki, weszli, wyważając drzwi. Byli tak wściekli, że nikogo nie znaleźli, że zdemolowali całe mieszkanie łącznie z meblami. Pani Zofia, żeby uniknąć furii bezpieczeniaków, dostała schronienie na wieży kościoła przy ul. Sudeckiej. Kapucyni ukrywali tam więcej osób bezpośrednio poszukiwanych przez komunistów lub nękanym z racji więzów rodzinnym z opozycjonistami, jak mama Piotra Bednarza. W tej samej wieży kościoła, do czasu wybudowania nowego domu parafialnego, znajdował się klasztor felicjanek, które także odważnie podjęły wyzwania tego czasu.

Skrzynka kontaktowo-kolportażowa

Człowiekiem instytucją wrocławskiego podziemia była s. Lucyna Góra, zakrystianka. Wtajemniczeni parafianie wspominają dużą niewidoczną kieszeń, którą tak miała wszytą w habit, że pozwalała ukryć nawet kilogramy nielegalnych wydawnictw. W różnych miejscach zabudowań parafialnych znajdowały się skrytki do bezkontaktowego przekazywania informacji oraz wydawnictw solidarnościowych – książek i bibuły. Jedną z takich skrytek znajdowała się w salce katechetycznej udostępnionej przez s. Edmundę Padulę.

Człowiekiem instytucją wrocławskiego podziemia była s. Lucyna Góra, zakrystianka.

Wtajemniczeni parafianie wspominają dużą niewidoczną kieszeń, którą tak miała wszytą w habit, że pozwalała ukryć nawet kilogramy nielegalnych wydawnictw.

Tę skrzynkę kontaktową obsługiwała Zofia Szutrak, psycholog, współpracująca, jak i cała parafia, z najróżniejszymi środowiskami opozycyjnymi: od Regionalnego Komitetu Solidarności, przez Solidarność nauczycielską, służby zdrowia, różnych zakładów pracy, po Solidarność Walczącą. Obsługę „katechetycznej” skrzynki kontaktowej wspierał Waldemar Olszewski, uczeń Technikum Elektrycznego, a następnie student Politechniki Wrocławskiej. Dzięki niemu znajdowały się tam niezależne czasopisma z innych miast Polski. Stąd cała paleta prasy podziemnej trafiała do Kornela Morawieckiego.

Korzystał z tej skrzynki także – do dzisiaj niezidentyfikowany – pracownik Zakładów Azotowych „Rokita” w Brzegu. Salki katechetyczne były wymarzonym miejscem na takie cele. Znajdowały się w trudnym do obserwacji podwórzu zabudowań parafialnych, gdzie zresztą stale kręciło się dużo różnych osób, więc obsługujący skrzynkę nie zwracali niczyjej uwagi. Na wypadek gdyby salka była zamknięta, s. Edmunda udostępniła im na stałe klucz. Miejscem dogodnym na osobiste spotkania związane z działalnością opozycyjną była biblioteka parafialna. Ponadto w parafii działał bezpłatny ośrodek poradnictwa rodzinnego, pedagogicznego i psychologicznego, gdzie służyła pomocą Zofia Szutrak. Było to nieraz przykrywką do spotkań konspiracyjnych, niezależnie od tego, że niektórzy opozycjoniści sami potrzebowali także wsparcia psychologicznego. Ale i pani psycholog wspomina, jak wielkim wsparciem było dla niej po wyjściu z esbeckiego przesłuchania spotkanie z o. Aureliuszem Puziem.

Żywność dla opozycji i niemowlaków

Felicjanki i kapucyni z pomocą parafian organizowali pomoc materialną dla najbardziej potrzebujących. Na pierwszym miejscu sporządzonej przez nich listy znajdowały się rodziny osób represjonowanych z powodów politycznych. Były one nie tylko pozbawione matek lub ojców, którzy siedzieli w więzieniach lub ukrywali się przed aresztowaniem, lecz także szykanowane przez milicję i esbecję. Jeśli cały naród w epoce stanu wojennego i jeszcze długo po jego formalnym zakończeniu doświadczał niedoboru podstawowych artykułów spożywczych, to o ileż bardziej cierpiały rodziny, w których ojciec czy mama byli nieobecni lub zostali wyrzuceni z pracy! W takiej sytuacji najbardziej zagrożone były niemowlaki.

Od adoracji do ciężarówek

Wielką pomoc stanowiły transporty humanitarne z Francji i z zachodnich Niemiec. Na wieść o wprowadzeniu stanu wojennego zakonnicy z parafii Saint-Jean-de-Malte w Aix-en-Provence we Francji zorganizowali całonocne czuwanie przed Najświętszym Sakramentem. To wydarzenie przyciągnęło wiele osób z całego miasta, także innych wyznań, a nawet ludzi niewierzących. Wykładowca miejscowego uniwersytetu i tłumacz z języka rosyjskiego Luis Martinez z żoną Jacqueline założyli stowarzyszenie *Pologne et Liberté* (Polska i Wolność). Już po pięciu miesiącach, w maju 1982 r., Luis Martinez i zakonnik Michel-Pierre Morin przywieźli pierwsze dary. W ciągu kolejnych ośmiu lat stowarzyszenie *Pologne et Liberté* zorganizowało około dziewięćdziesięciu transportów, kierowanych najczęściej do parafii św. Augustyna we Wrocławiu, do dominikanów w Krakowie oraz do jednej z parafii w Rzeszowie. Ciężarówki z pomocą z różnych stron świata przyjeżdżały również do kurii i do wrocławskiego klasztoru karmelitanek przy ul. Karłowicza.



**Wrocławska piesza pielgrzymka
na Jasną Górę, grupa z parafii św.
Augustyna; od lewej: Tomasz
Szlachcic, Krzysztof Baczyński,
NN, Beata Kulczak, Paweł
Błażewicz i Bohdan Błażewicz.
Fot. ze zbiorów Pawła Błażewicza**

Mleko i farba drukarska

Oprócz zwykłej żywności, transporty zawierały mleko i odżywki dla niemowląt, odzież i trudno dostępne leki. Ale jednocześnie przemycane w nich były materiały dla opozycji, takie jak papier, farba drukarska, części elektroniczne dla Radia Solidarność i do urządzeń podsłuchowych przeciwko Służbie Bezpieczeństwa i milicji, a także literatura polskojęzyczna wydawana na emigracji. Zarówno jedne, jak i drugie dary trafiały także do mojej rodziny, ponieważ w naszym domu rodzice zorganizowali drukarnię solidarnościową. Dwukilogramowe opakowanie proszku do prania, który trafił do nas z jednego z ostatnich transportów, mama odłożyła na czarną godzinę. Ta czarna godzina przyszła gdzieś w roku 1990 i jakie było nasze zaskoczenie, gdy okazało się, że pudło wypełnione było miniaturowymi egzemplarzami wydawnictw emigracyjnych – jak „Kultura” paryska – drukowanych na cieniutkim papierze biblijnym.

Krzysztof Turkowski wspomina, że odżywki i mleko dla niemowlaków trafiły m.in. do państwa Gleichgewichtów, którym urodziły się wtedy właśnie bliźniaki. Aleksander Gleichgewicht, obecnie

przewodniczący Żydowskiej Gminy Wyznaniowej we Wrocławiu, był czołowym opozycjonistą dolnośląskim.

Transporty z pomocą prowadzili do Polski z Francji także studenci, poświęcając na to czas świąt Bożego Narodzenia czy Wielkiej Nocy. Wśród nich były dzieci państwa Martinezów, Maria i Philippe. Ci kurierzy z zagranicy goszczeni byli przez parafian.

Podobnie rzecz miała się z darami z Dortmundu. Niemiecka fundacja św. Jadwigi wsparła ponadto remont kościoła i rozbudowę budynków parafialnych, dzięki czemu w drugiej połowie lat osiemdziesiątych felicjanki z wieży mogły przenieść się „na ziemię”. Tym samym polepszyły się warunki lokalowe organizowania inicjatyw duszpasterskich i patriotycznych.

Świąteczne ciasta dla politycznych i kryminalnych

Wszyscy parafianie, mimo trudności aprowizacyjnych, jakich sami doświadczali, byli „z ambony” zapraszani do pomocy charytatywnej, szczególnie w okresach świątecznych. Aby nadać rodzinny charakter tej pomocy, zachęcano zwłaszcza do pieczenia ciast. Głównym impulsem była chęć pomocy więźniom politycznym, ale otwarcie mówiło się, że nie będzie dzielenia więźniów na lepszych i gorszych i że dary trafią do wszystkich osadzonych w zakładach karnych. Te dary ze św. Augustyna oraz innych parafii zbierał Arcybiskupi Komitet Charytatywny, sformalizowany już w lutym 1982 r., z siedzibą przy ul. Katedralnej 4 na Ostrowie Tumskim. Działała tam m.in. Sekcja Opieki nad Więźniami Politycznymi i ich Rodzinami. Stałym problemem było zebranie informacji o więźniach pochodzących z mniejszych miejscowości. Współpracownik RKS-u i Solidarności Walczącej Marian Oziewicz, opuszczając Areszt Śledczy we Wrocławiu, przemycił w podwójnej skarpetce listę takich osób, co pozwoliło dotrzeć z pomocą do kolejnych rodzin na prowincji. On też wraz z Czesławem Czaplickim był autorem apelu o pomoc dla wszystkich więźniów, który kapucyni odczytywali w ramach ogłoszeń parafialnych.

Rada parafialna i Narodowe Siły Zbrojne

Inicjatywy te nabrały jeszcze rozpędu, gdy w sierpniu 1985 r. proboszczem został o. Adam Białek. Powołał on radę parafialną z sekcjami odpowiedzialnymi za poszczególne działania. Pomocą charytatywną kierowała Teresa Sawicka. Wspierała ją laborantka Irena Krupska „Isia”, która dwa razy w tygodniu miała też dyżury w ogólnowrocławskiej kościelnej aptece leków z zagranicy, zorganizowanej przy kościele św. Antoniego. Koordynowała zamówienia i dystrybucję leków dla prześladowanych rodzin oraz dla innych potrzebujących. W jej mieszkaniu przy ul. Drukarskiej 47 działała ponadto przez jakiś czas podziemna drukarnia. Zofia Szutrak weszła do rady parafialnej jako odpowiedzialna za poradnictwo. Ważną dziedzinę poradnictwa prawnego powierzono Czesławowi Czaplickiemu, byłemu żołnierzowi Narodowych Sił Zbrojnych. Ten dzielny patriota walczył do 1949 r. Gdy został aresztowany, uciekł i ukrywał się pod przybranym nazwiskiem przez czternaście lat, aż do kolejnego aresztowania. Ważną postacią w radzie był też Eugeniusz Kaźmierczak, późniejszy prezes

wrocławskiej Akcji Katolickiej. Oficjalna przynależność do struktur rady parafialnej dawała tym osobom przykrywkę do swobodnego poruszania się po parafii.

Krzyż, esbecja i kardynał

Duże znaczenie symboliczne miał dla całej parafii krzyż z kwiatów. Był on z początku układany przed kościołem kapucynów. Takie krzyże powstawały od momentu wprowadzenia stanu wojennego w całej Polsce w miejscach ważnych dla kultu religijnego i wydarzeń historycznych. Największy, niszczone i wciąż na nowo układany, powstawał na pl. Zwycięstwa w Warszawie, w miejscu Mszy św. odprawionej przez Jana Pawła II. O krzyż w kapucyńskiej parafii dbał szczególnie Stanisław Kolada, śpiewak operowy i autor pieśni *Ojczyzno ma, tyle razy we krwi skąpana*. Nie było sposobu, by uchronić ten znak przed niszczącymi go „nieznanymi sprawcami”.

Za zgodą proboszcza, o. Tyburczego, został więc przeniesiony do kruchty kościoła i pozostał tam do końca lat osiemdziesiątych. Jak ważny był to symbol, potwierdzają interwencje SB interweniowała w tej sprawie u samego kard. Gulbinowicza. Przy krzyżu palono znicze i kładziono kartki z patriotycznymi intencjami, przypomnieniami rocznic narodowych lub śmierci osób zabitych przez komunistów, a także informacje o Mszach za Ojczyznę, manifestacjach i godzinach emisji Radia Solidarność.

Głośniki na drzewie i „agent Watykanu”

Co jakiś czas z głośników zawieszonych na pobliskich drzewach płynęła transmisja Radia Solidarność, docierając do ludzi wychodzących ze szczególnie uczęszczanych Mszy, jak np. pasterka w Boże Narodzenie. Zwłaszcza w takich okolicznościach parafia była gęsto obstawiona przez tajniaków. Przy którejś okazji jeden z esbeków przypadł do proboszcza Adama Białka, krzycząc, że trzeba zdjąć te głośniki. „To zdejmuj. Ja tego nie zawiesiłem” – odpowiedział spokojnie, ale dobitnie kapucyn. Innym razem nie wytrzymał i powiedział do esbeka, że ten jest agentem Moskwy. „A ty Watykanu” – odparł tajniak.

W latach 1981–1989 Kościół we Wrocławiu był bardzo aktywny w walce o odzyskanie suwerenności narodowej. Wierni świeccy, zrzeszeni lub nie w różnych strukturach opozycyjnych, byli wspierani przez metropolitę wrocławskiego kard. Henryka Gulbinowicza, kapłanów diecezjalnych oraz

zakony żeńskie i męskie.

Ojciec Adam wielokrotnie wykazał się zimną krwią i rozsądkiem. Hanna Łukowska-Karniej i Kornel Morawiecki, i to w czasie, gdy się jeszcze ukrywali, w przypiływie wdzięczności weszli podczas Mszy do kościoła, żeby podziękować o. Adamowi i s. Lucynie za pomoc. „Czyście zwariowali – usłyszeli od proboszcza – przecież kościół jest obstawiony esbecją. Natychmiast stąd wychodźcie... albo nie, wyjdźcie z tłumem po Mszy. Będzie łatwiej się prześliznąć”.

„Tu lepiej słyszeć”, czyli Msza za Ojczyznę

W czasie uroczystych Mszy za Ojczyznę, gdy obecność tajniaków była bardziej widoczna, o. Adam potrafił podczas kazania powiedzieć do nich, by podeszli spod chóru do przodu, „bo tu bliżej lepiej słyszeć”. Gdy esbecy zachowywali się arogancko, kapucynom zdarzało się zdecydowanie wyprosić ich z kościoła. Podobnie jak w epoce zaborów, także w latach osiemdziesiątych takie Msze były traktowane nie tylko jako akty kultu katolickiego, lecz także jako manifestacje patriotyczne. W efekcie często brały w nich udział osoby innych wyznań oraz niewierzące.

Nauczyciele z recydywy

Kapucyni wrocławscy zapewnili również zaplecze dla szerokiej działalności edukacyjnej, by umożliwić uzupełnienie treści eliminowanych lub fałszowanych w szkołach i na uczelniach państwowych. Oprócz corocznych Tygodni Kultury Chrześcijańskiej lub Tygodni Lwowskich, o. Stanisław Wardęga przy wsparciu grupy świeckich organizował systematyczne nauczanie historii Polski, literatury współczesnej oraz nauki społecznej Kościoła. Wykłady te odbywały się przez trzy lata w ramach Wszechnicy Kultury Chrześcijańskiej. Prowadzili je specjaliści, którzy z racji działalności opozycyjnej nie mieli wstępu na państwowe uczelnie: Krzysztof Turkowski i Adolf Juzwenko. Także Antoni Lenkiewicz, który w komunistycznych więzieniach spędził w sumie dziesięć lat.

Młodzieżowa Grupa Turystyczno-Historyczna

Wspomniane wykłady stały się katalizatorem powstania Grupy Turystyczno-Historycznej, złożonej z uczniów szkół średnich. Ta inicjatywa działała całkiem niezależnie od różnych grup parafialnych o typowo religijnym charakterze, ale otrzymała nie mniejsze wsparcie duszpasterskie i zaplecze organizacyjne. Obok o. Stanisława

zaangażowali się tu świeccy dający wykłady w ramach Wszechnicy oraz opozycjoniści, o których działalności wtedy nie wiedzieliśmy: Małgorzata Ściegosz (później Suszyńska), Maria Bożena Hilgert, Jerzy Markiewicz i Krzysztof Jakubczak z nieodłączną gitarą. Śpiewy patriotyczne i turystyczne stale nam towarzyszyły, do tego stopnia, że został dla nas wydrukowany specjalny śpiewnik o takim właśnie charakterze, od obrazka na okładce nazwany „Smerfem”. Dorośli dzielili się z nami swoimi doświadczeniami, nie tylko politycznymi. Byli na tyle oddani, że potrafili wyjechać z nami nawet na tygodniowe obozy do kapucyńskiego ośrodka w Tęczynie.

Od zadymy do wywiadu

Duża część tej młodzieży uczestniczyła w „zadymach”, czyli manifestacjach patriotycznych i w happeningach „Pomarańczowej Alternatywy”. Wielu wzięło też udział w akcji o kryptonimie „Mozajka”, zorganizowanej przez władze Solidarności. Chodziło o liczenie głosów w ostatnich reżimowych wyborach do rad narodowych, by sprawdzić, jak wielka jest grupa ludzi wspierających władzę. Opozycja systematycznie ogłaszała bojkot wyborów.

Modlitwa i wolne soboty

Duże znaczenie społeczne miała również praca duszpasterska w typowo religijnych wspólnotach, takich jak np. oaza. Młodzież z tego ruchu inicjowała w szkołach walkę o wolność religijną, zawieszając w klasach krzyże i organizując na przerwach modlitwę Anioł Pański. Włączała się również w walkę o wolne soboty, bojkotując zajęcia tego dnia. Upamiętniała tragiczne rocznice 13 lub 16 grudnia cichymi przerwami i kolportowała uczniowską prasę niezależną: „Wyrostka”, „Chcąc Nie Chcąc”, „Dwunastkę”, „Szkołę”. Te środowiska często się zresztą przenikały. Warto tu wymienić Orfeusza Lazopoulou i Przemysława Imielińskiego z V LO i Luizę Rzymowską z XII LO.

Szkolenia redaktorskie

Moja mama Katarzyna Błażewicz zorganizowała cykl warsztatów słowa pisanego i mówionego. Były one skierowany do młodzieży zaangażowanej w druk lub redakcję niezależnej prasy uczniowskiej. Odbywały się w podziemnej salce katechetycznej, zajęcia zaś prowadziła dziennikarka radiowa, lwowiaczka Maria Woś, a udział wzięli m.in. Romuald Adamowicz z Technikum Elektrycznego (gazetka „Uczeń Niepokorny” i inne) oraz Radosław Mikorski z XIV LO („TeKaEsBeKa”), związani z „Międzyszkolnym Komitetem Oporu”, a także Dorota Błażewicz z V LO, drukarz i kolporter m.in. uczniowskiego pisma „Wyrostek”.

Podziemna drukarnia

Kapucyni z Sudeckiej przygarnęli pod swój dach również drukarnię opozycyjną, którą założył mój ojciec Bohdan Błażewicz. Ta sama drukarnia, dla zmylenia czujności esbecji, działała w co najmniej trzech innych miejscach. Druk odbywał się w nich rotacyjnie. Oprócz zwykłej bibuły, jak „Solidarność Walcząca”, „Z Dnia na Dzień” i „Biuletyn Dolnośląski”, ojciec, na prośbę kapucynów, drukował różne wydawnictwa, m.in. programy Tygodnia Lwowskiego i dyplomy udziału we „Wszechniczy Kultury Chrześcijańskiej”. W 1987 r. proboszcz zatrudnił ojca formalnie, by dać mu przykrywkę do przebywania na terenie parafii. W związku z tym doszły druki związane z typowo religijną działalnością parafii: czasopismo „Głos Parafian”, różne wydawnictwa na temat „Konkursu Poezji Religijnej” oraz materiały informacyjne dotyczące rekolekcji i duchowości franciszkańskiej. Do tych publikacji anonimowo projektował grafiki artysta plastyk Mariusz Mikołajek.

Wydawnictwa harcerskie i kresowe

Osobny rozdział stanowiły inicjatywy wydawnicze o. Dominika Orczykowskiego, kapelana Szpitala Kolejowego, byłego harcerza, nieformalnego kapelana polskich lotników i szybowników. Na jego prośbę zostały wydrukowane cztery pierwsze numery czasopisma „Wierni Bogu i Polsce Drohobyczenie” (sam pochodził z Drohobycza) oraz w nakładzie tysiąca egzemplarzy książeczka Meteorologia dla harcerzy jego autorstwa.

Kapucyni, wanna i kobieta

Małgorzata Ściegosz (Suszyńska) opowiada, że kiedy pomagała w drukowaniu na drugim piętrze klasztoru, tuż obok pokoju proboszcza, o. Białek przyszedł do nich już w piżamie, oświadczając, że jest w stanie znieść kobietę za klauzurą, ale nie wannę brudną od farby drukarskiej. Wśród pomocników drukarskich warto tu wymienić Halinę Strzałkowską, która pomagała w księgowości parafii, oraz robotnika Władysława Fusa.

Dobry tajniak

Pan Bóg w przedziwny sposób czuwał nad bezpieczeństwem tych wszystkich inicjatyw. Zdarzało się, że nawet esbecy ostrzegali przed działalnością swoich kolegów z pracy. Ojca Adama odwiedził po kryjomu jeden z nich, najprawdopodobniej w celu spowiedzi. Przy okazji wyjawiał, że jest szykowana rewizja w jednej z parafii w Wołowie, gdzie oprócz książek religijnych są rozprowadzane wydawnictwa solidarnościowe. Ojciec Adam poprosił Janusza Tulina, wtedy pracownika technicznego opery, a wcześniej wieloletniego ministranta, by pojechał tam swoim maluchem i ostrzegł wołowskiego proboszcza.

„Kapucyni w stanie wojennym byli bardzo zasłużeni, tego nawet się nie da opowiedzieć – podsumowuje Zofia

Bukowiec. – Zrobili bardzo dobrą pracę, to się w głowie nie mieści!”

Tekst pochodzi z numeru 10/2018 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ